STAR WARS™

ESKADRA ALFABET

ALEXANDER FREED

TŁUMACZENIE
KRZYSZTOF KIETZMAN

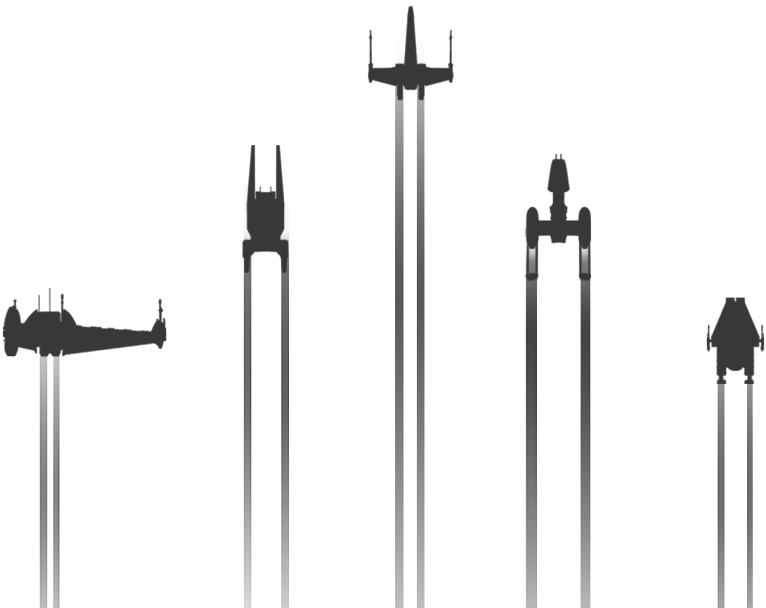

Dla Renée, mojej ostoi

STAR WARS™ CHRONOLOGIA

WIELKA REPUBLIKA

ŚWIATŁO JEDI

PRÓBA ODWAGI

W CIEMNOŚĆ

UPADEK JEDI

MROCZNE WIDMO. EPIZOD I

ATAK KLONÓW. EPIZOD II

WOJNY KLONÓW

KATALIZATOR (wprowadzenie do filmu *Łotr 1. Gwiezdne wojny – historie*)

MROCZNY UCZEŃ (na podstawie niezrealizowanych odcinków serialu *Wojny klonów*)

ZEMSTA SITHÓW. EPIZOD III

RZĄDY IMPERIUM

PARSZYWA ZGRAJA

AHSOKA

THRAWN

LORDOWIE SITHÓW

TARKIN

WIELKA UCIECZKA (wprowadzenie do filmu *Han Solo. Gwiezdne wojny – historie*)

HAN SOLO. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWY ŚWIT (wprowadzenie do serialu *Rebelianci*)

UTRACONE GWIAZDY

REBELIANCI

THRAWN: SOJUSZE

THRAWN: ZDRADA

ERA REBELII

ŁOTR 1. GWIEZDNE WOJNY – HISTORIE

NOWA NADZIEJA. EPIZOD IV

BATTLEFRONT II: ODDZIAŁ INFERNO

UCIECZKA SZMUGLERÓW: PRZYGODY HANA SOLO I CHEWBAKKI

DZIEDZIC JEDI

MIECZ JEDI: PRZYGODY LUKE'A SKYWALKERA

BATTLEFRONT: KOMPANIA ZMIERZCH

IMPERIUM KONTRATAKUJE. EPIZOD V

RUCHOMY CEL: PRZYGODY KSIĘŻNICZKI LEI

POWRÓT JEDI. EPIZOD VI

NOWA REPUBLIKA

ESKADRA ALFABET

KONIEC I POCZĄTEK

KONIEC I POCZĄTEK. DŁUG ŻYCIA

KONIEC I POCZĄTEK. KRES IMPERIUM

OSTATNI STRZAŁ

THE MANDALORIAN

WIĘZY KRWI

NASTANIE NAJWYŻSZEGO PORZĄDKU

PHASMA

RUCH OPORU

PRZEBUDZENIE MOCY. EPIZOD VII

ESKADRA KOBALTOWA (wprowadzenie do filmu *Ostatni Jedi*)

OSTATNI JEDI. EPIZOD VIII

SKYWALKER. ODRODZENIE. EPIZOD IX

Dawno, dawno temu w odległej galaktyce....

CZĘŚĆ PIERWSZA

CZĘŚCI MACHINY ZAGŁADY

ROZDZIAŁ 1

ŚWIADOMOŚĆ SYTUACYJNA

I

Przechwycili mnie na wysokości osiemnastu kilometrów nad poziomem morza – powiedziała.

Droid zmierzył jej tętno z drugiego końca pomieszczenia (sześćdziesiąt dwa uderzenia na minutę, siedem ponad tętno spoczynkowe) i zachował nagranie głosu z myślą o analizie po przesłuchaniu. Wykonał pobieżny skan optyczny i odnotował draśnięcia na wargach i czole. Prawa ręka kobiety spoczywała na temblaku. Przesłuchiwana zaczęła pomału odzyskiwać masę mięśniową, chociaż pozostawała – droid pozwolił sobie na poetycki ozdobnik – s ł a b o w i t a .

– Zapamiętałaś dokładną wysokość? – spytał. Na potrzeby interakcji wybrał męski głos, niski i monotonny. Dźwięk wydobywał się z wokalizatora w dolnej części kulistego czarnego korpusu.

– Mam doskonałą pamięć.

Droid skupił na niej czerwoną soczewkę fotoreceptora, jakby chciał przeszyć ją wzrokiem.

– Ja też.

Kobieta odwzajemniła gest. Soczewka wróciła do pozycji neutralnej.

Oto, co powiedziała przesłuchiwana.

Osiemnaście kilometrów ponad powierzchnią planety Nacronis Yrica Quell salwowała się ucieczką.

Na zewnątrz, poza kokpitem, szalała burza szlamowa. Niebieskie i żółte błoto uderzało o fasetowany iluminator. Podmuch wiatru szarpnął lewym panelem, o mało nie wprowadzając myśliwca w korkociąg. Osłoniętą rękawiczką lewą dłonią dokonała korekty repulsorów, a prawą unieruchomiła wibrujący ster. Jednostka wyrównała pułap, ale krzepiący wizg podwójnych silników jonowych przeszedł we wrzaskliwy pisk, gdy do dyszy wydechowej dostało się sześć milionów kamienistych drobin. Quell skrzywiła się. Telepało nią w uprzęży, gdy wsłuchiwała się w agonalne dźwięki myśliwca.

Przed iluminatorem przeleciała szmaragdowa wiązka energii, spopielając wstęgi błota, które zostały wzniecone w powietrze przez wiatr. Quell zwiększyła ciąg i zagłębiła się w burzy, ignorując protest silników.

Spojrzała na radar. Trzy punkty za plecami były coraz bliżej – o dwa mniej, niż się spodziewała. Uruchomiła komunikator, skalibrowała częstotliwość i wywołała dwóch pilotów.

– Tonasie? Barathu?

Gdy nikt nie odpowiedział, zmieniła częstotliwość i spróbowała ponownie.

– Pilotka TIE Yrica Quell do kontroli naziemnej Nacronisa.

Jednak Tonas i Barath z pewnością byli już martwi, a lokalna ludność miała zakłóconą łączność, znalazła się poza zasięgiem albo uparcie postanowiła ją ignorować.

Przed iluminatorem przeleciała kolejna szmaragdowa salwa, jednak Quell nie zboczyła z kursu. Była dobrą pilotką defensywną, ale teraz przy życiu mogła ją utrzymać jedynie burza. Miała nadzieję, że wiatr i oślepiające błoto wpłyną na celność nieprzyjaciela.

Wreszcie przebudził się jej komunikator.

– Porucznik Quell?

Wychyliła się w fotelu, napierając na uprząż i próbując przeniknąć wzrokiem nawałnicę. Szczękała zębami i obijała biodrami o siedzisko. Tuż obok śmignęła wstęga niebieskiego szlamu, a za nią ujrzała białe światło: z lewej burty, pod kątem dwudziestu stopni błyskało.

– Porucznik Quell? Odbiór!

Rozważała opcje. Mogła skierować TIE-a w stronę błyskawic – ku samemu sercu burzy, gdzie wiatry będą najsilniejsze. Tam mogłaby spróbować odnaleźć prąd wstępujący, zredukować ciąg, przeciążyć repulsory i pozwolić, by prąd i antygrawitacja repulsorów cisnęły myśliwcem wyżej, tak by niczego nieświadomi napastnicy przelecieli poniżej. Gdyby nie straciła przytomności, gdyby nie straciła orientacji, mogłaby ponownie obniżyć pułap i zaatakować wroga od tyłu. Zdjęłaby jednego, może dwóch napastników, zanim ci połapaliby się w sytuacji.

– Nakazujemy ci zmniejszyć prędkość, katapultować się i oczekiwać przechwycenia. Czekają cię areszt i sąd wojenny.

Nie spodziewała się, by jej rozmówca dał się nabrać na taki manewr. Już prędzej ją zestrzelą, gdy będzie się miotać bezładnie w niebiosach.

Oczywiście zestrzelą ją i wtedy, gdy się katapultuje. Major Soran Keize był dobrym człowiekiem, człowiekiem g o d n y m s z a c u n k u, ale wiedziała, że nie będzie żadnego sądu wojennego.

Zmieniła tor. Poleciała w stronę błyskawic, stopniowo kierując myśliwiec w dół. Ku ziemi, podkreśliła w myślach – a ziemia, podobnie jak atmosfera czy grawitacja, była zmienną, która zazwyczaj jej nie dotyczyła. Kolejny szmaragdowy rozbłysk przypomniał jej, że prześladowcy zmniejszają dystans. Z pewnością będą chcieli wziąć ją w krzyżowy ogień.

Pozwoliła, by pokierował nią wiatr. Nie dorównywała umiejętnościami majorowi Keizemu, ale była przynajmniej tak dobra, jak pozostali członkowie eskadry. Latała z Shaną, widziała statystyki lotów Tonga. Jeśli nie zdoła im dorównać, cóż, zasługiwała na swój los. Zanurkowała we wstędze żółtego szlamu, który chwilowo ją oślepił, po czym zredukowała moc repulsorów, aż jej TIE zaczął podlegać siłom konwencjonalnej aerodynamiki i skręcił po ostrym łuku. Może i sama nie radziła sobie wzorowo w atmosferze, ale napastnicy z pewnością osłupieją, gdy ich cel będzie rzucał się we wszystkie strony. Kolejną salwę energii ujrzała już wyłącznie kątem oka.

Już wkrótce się z nią zrównają. Nagle rozległ się grom tak potężny, że aż rozszedł się po kościach. Znalazła się w pobliżu serca nawałnicy. Zadziwiając samą siebie, zastanowiła się, czy aby nie powinna odezwać się po raz ostatni do majora – po raz ostatni zaapelować do jego rozsądku, powołać się na lata wspólnej walki – ale zdusiła tę myśl w zarodku. Podjęła decyzję.

Spojrzała przez fasetowany iluminator na wirujące kłębowisko barw. Przyśpieszyła na tyle, na ile pozwalały silniki. Ignorując ból w czaszce i migoczące plamki przed oczami, sprawdziła przyrządy kontroli lotu, po czym odliczyła do pięciu i zmieniła kąt opadania o kolejne pięćdziesiąt stopni.

I wtedy dwie rzeczy wydarzyły się niemal jednocześnie. Jakimś cudem zarejestrowała obie.

Gdy myśliwiec Quell popędził ku powierzchni Nacronisa, trzej napastnicy – przyśpieszając, by dorównać jej prędkością – wlecieli w samo serce burzy. Według radaru dwa myśliwce usiłowały złamać szyk. Bezskutecznie. Zostały pochwycone przez wichurę i pomimo redukcji prędkości zderzyły się ze sobą. Piloci zginęli w okamgnieniu.

Trzeci z pilotów usiłował przebić się przez szpony błyskawic i szlamu. Miał więcej szczęścia niż kompani, ale

możliwości jednostki nie dorównywały jego umiejętnościom. Coś poszło nie tak – Quell założyła, że do spoin pancerza TIE-a dostały się cząsteczki szlamu albo że uderzenie pioruna doprowadziło do zwarcia systemów myśliwca – i major Soran Keize też zniknął z radaru. As Dwieście Czwartego Pułku Imperialnych Myśliwców poniósł śmierć.

W tej samej chwili, gdy jej prześladowców spotkał kres, Quell usiłowała przerwać lot nurkujący. Nie widziała niczego za iluminatorem. Kiedy walczyła ze sterami, ciało wydawało się ciężkie jak ołów. Wreszcie udało się jej spionować myśliwiec, gdy usłyszała ogłuszający huk i poczuła, jak unosi się pod nią fotel. Pół sekundy później uświadomiła sobie, że dolną częścią prawego skrzydła zahaczyła o bajoro na powierzchni Nacronisa i teraz wlokła nim przez szlam. Minęło kolejne pół sekundy i całkowicie straciła panowanie nad jednostką. Sięgnęła prawą dłonią do dźwigni wyrzutnika. „Błąd".

Myśliwiec TIE nagle zatrzymał się, a Quell cisnęło ku spękanemu iluminatorowi. Jej prawa dłoń zahaczyła o pas uprzęży, który wpił się weń z całej siły i skruszył kości. Uderzyła twarzą o wnętrze hełmu. Poczuła przeszywający ból i zakręciło się jej w głowie. Nie słyszała niczego prócz stłumionego warkotu o niewiadomym pochodzeniu. Straciła przytomność, ale ocknęła się niemal natychmiast – na tyle szybko, by nadal smakować ból.

Quell miała doskonałą pamięć, ale nie potrafiła wrócić myślą do chwili, gdy wyswobodziła się z uprzęży i wygramoliła się włazem z kokpitu. Nie pamiętała, czy wymiotowała po zdjęciu hełmu. Jak przez mgłę przypominała sobie swąd palonych obwodów i zapach własnego potu – ale to wszystko, co potrafiła wydobyć z czeluści pamięci do chwili, kiedy usiadła na wraku myśliwca, który zmącił powierzchnię wielobarwnego bagna i spojrzała w niebo.

Nie potrafiła powiedzieć, czy jest dzień czy noc. Wirująca, mieniąca się wieloma barwami nawałnica przypominała oleisty zawijas. Zasłaniała słońce, gwiazdy lub jedno i drugie. Kłębiła się i pęczniała, wyraźnie zwiększając powierzchnię z każdą chwilą. Ponad bielą błyskawic niewyraźnie mieniły się pomarańczowe światła eksplozji: efekty działalności innych myśliwców TIE.

Quell wiedziała, że wybuchy jedynie nakarmią burzę, zachęcą ją, nasycą, aż obejmie wszystkie miasta na powierzchni Nacronisa. Szlam będzie smagał wieże i cytadele, obnażając je do stalowych kości. Dzieci będą krztusić się błotem zalewającym ulice. Wszystko dlatego, że wydano rozkaz, któremu przeciwstawili się jedynie Quell, Tonas i Barath.

Właśnie tym stało się Imperium po Endorze. Teraz to dostrzegała, ale dla Nacronisa było już za późno.

– Miałaś szczęście, że wyszłaś z tego cało – skwitował droid, gdy Yrica Quell zakończyła opowieść.

– Mogłam się schronić w kokpicie TIE-a. Na otwartych bagnach nie panował taki chaos, jak w dużych skupiskach ludności.

– Nie wątpię. A mimo to podtrzymuję swoje zdanie. Czujesz, że ci się poszczęściło, porucznik Quell?

Zmarszczyła nos. Powiodła wzrokiem od kulistego droida ku falistym metalowym ścianom kontenera transportowego, który służył za improwizowany pokój przesłuchań.

– Oczywiście, skąd to pytanie? – spytała. – Przeżyłam. I przypisano mi uroczego terapeutę.

Droid zawahał się. Przepuścił jej wypowiedź przez liczne programy analityczne i ku własnemu zadowoleniu skonstatował, że o ile przytyk pacjentki można opisać jako wielokierunkowy, nieproduktywny i agresywny, nie on tak naprawdę był jego adresatem. Nadal mógł nawiązać więź

z przesłuchiwaną. Zresztą było to jego priorytetem – choć nie jedynym.

– Wrócimy do tego jutro – zadecydował. – Opowiesz mi, co się działo od chwili rozbicia myśliwca do spotkania z ekipą ratowniczą.

Quell wstała z jękiem. Narzuciła na głowę kaptur swojego ponczo i zrobiła ten jeden krok potrzebny, by dosięgnąć drzwi kontenera. Zatrzymała się w progu i powiodła wzrokiem od fotoreceptora droida po strzykawkę przytwierdzoną do jego manipulatora.

– Czy pacjenci próbują zrobić ci krzywdę – spytała – gdy ich oczom nagle ukazuje się imperialny droid przesłuchujący?

Tym razem w jej głosie mieszały się wrogość i ciekawość.

– Mam naprawdę niewielu pacjentów – odparł droid. O mało nie zdradził się z informacją, którą można by uznać za poufną, ale uznał, że ryzyko jest wystarczająco niskie, a w zamian mógł zaskarbić sobie jej przychylność.

Jednak Quell tylko jęknęła i opuściła pomieszczenie.

Droid odtworzył rozmowę siedemnaście razy. Skupił się na odczytach stanu fizjologicznego, ale dokonał też bardziej konwencjonalnej analizy werbalnej. Uznał, że opowieść Quell w dużej mierze była spójna z tym, czego należałoby się spodziewać po zeznaniach imperialnej dezerterki po dramatycznych przeżyciach.

A mimo to był pewien, że kłamała.

II

Skrucha Zdrajcy była skutą mrozem placówką – istnym obrazem nędzy i rozpaczy. Dawniej znajdowała się tu bezimienna rebeliancka baza, wzniesiona, by zapewnić schronienie garstce zdesperowanych buntowników, jednak z czasem

przekształciła się w rozległą plątaninę grodzonych improwizowanych schronów i bunkrów z durabetonu. Wszystkie zamieszkane były przez dwanaście tysięcy zbiegów, którzy porzucili upadające Imperium Galaktyczne. Pod popielatym niebem dawni imperialni wojskowi musieli znosić kolejne przesłuchania, zdawać raporty i poddawać się badaniom medycznym, czekając, aż dopiero rodzący się rząd rebeliantów – tak zwana Nowa Republika – zadecyduje o ich dalszych losach.

Większość dezerterów przebywała w placówce przez krótki czas. Byli to inżynierowie i trepy, oficerowie łączności i admiralscy adiutanci. Osoby oznaczone adnotacjami „niskie ryzyko" i „duża wartość" otrzymywały propozycję nie do odrzucenia – złagodzenie wyroku w zamian za służbę na pokładzie przechwyconego gwiezdnego niszczyciela czy dołączenie do zespołu orbitalnych saperów. Opuszczały osadę w przeciągu tygodnia. Ci zaś, którym się nie poszczęściło – zbiegowie z kategorii „wysokie ryzyko" i „mała wartość", nadanych im przez jakiegoś poirytowanego gryzipiórka z ramienia Nowej Republiki, gnili na miejscu, gdzie próbowali przekonać opiekunów, że są osobami godnymi zaufania i lojalnymi, o nieposzlakowanej opinii i nienagannym charakterze, a jednocześnie nie zwariować doszczętnie z nudów.

Yrica Quell należała do tej drugiej kategorii. Jej zdaniem nazwa „Skrucha Zdrajcy" wcale nie była zabawna, ale po miesiącu na miejscu nie potrafiła zaproponować lepszej.

Mglistego popołudnia biegła żwirową ścieżką, która wiodła spod jej kwatery ku lądowiskom. Celowo nie przyśpieszała, by nie obciążać barku i ograniczyć do minimum drgania temblaka. W krótkim czasie rozgrzała się na tyle, że zakończyła trasę przepocona. Prawdę mówiąc, w jej stanie w ogóle nie powinna biegać. (Nie musiała leczyć złamań siłami natury, odkąd skończyła dwanaście lat, ale siły Nowej

Republiki żałowały bacty byłym imperialnym). I tak pobiegła. Stare przyzwyczajenia były jedyną rzeczą utrzymującą ją przy zdrowych zmysłach.

Dawniej oczyściłaby umysł w kokpicie myśliwca. Teraz została pozbawiona tej możliwości.

Nie ulegało wątpliwości, że jej terapeuta pozostawiał wiele do życzenia. Przeprogramowany imperialny droid przesłuchujący typu IT-O zdawał się bardziej zainteresowany ostatnim lotem Quell niż tym, by pomóc jej odnaleźć się w obecnej sytuacji. Nie było niczego p r z y d a t n e g o w odgrzebywanych przez droida przebitkach z Nacronisa – burze szlamowe szalejące ponad miastami i osadami, eksplozje na niebie. Nic, co mogłoby pomóc pilotce oraz Nowej Republice. Jednak wyglądało na to, że póki nie zdoła zadowolić droida, będzie tu tak tkwiła.

Podeszła do punktu kontrolnego i skręciła ze żwirowej ścieżki dziesięć metrów przed wejściem na lądowiska. Pobiegła wzdłuż ogrodzenia okalającego asfaltową nawierzchnię. Krucha niebieskozielona trawa uginała się z miłym uszom chrzęstem. Jeden ze strażników pomachał jej. Odpowiedziała szybkim kiwnięciem głowy. I to stanowiło część codziennego rytuału.

Biegła przed siebie. Minęła nieformalne targowisko i wieżę łączności. Zatrzymała się dwieście metrów od ogrodzenia lądowisk, by poprawić temblak i przepocone włosy – blond loki, dłuższe i mniej schludne niż zazwyczaj, drażniły jej kark. Nasłuchiwała ryku z domieszką wysokiego pisku. Wygięła szyję i zmrużyła oczy, by wypatrzyć coś na tle szarego nieba. „Tam".

„Punktualnie". W chaosie wojny domowej, w odległym krańcu galaktyki transportowce rebeliantów jakimś cudem przylatywały jak w zegarku. Może Nowa Republika miała szansę na przetrwanie?

GR-75 był leciwą bestią, powolną i opasłą nawet jak na swoją klasę, ale Quell mimowolnie poczuła przypływ emocji, gdy jednostka o obłym kadłubie osiadała na lądowisku, omywając ją wyziewami i falami ciepła. Gdzieś na pokładzie pilot transportowca ustalił wektor podejścia do lądowania i skalibrował przyrządy kontroli lotu z myślą o ciśnieniu atmosferycznym. Pilot, który – choćby tylko wtedy, gdy latał bez pasażerów i bez ładunku – z pewnością przyśpieszał ponad rekomendowane limity statku i z satysfakcją stawiał czoła przeciążeniu. Quell powiodła palcami po wyimaginowanej konsolecie. Zacisnęła pięści.

„Dajcie mi prom – pomyślała. – Śmigacz. Nawet symulator lotu".

GR-75 osiadł na płycie na tyle gwałtownie, że aż zatrzęsła się ziemia. Quell obserwowała przez ogrodzenie, jak jeden ze strażników placówki przeprowadza pobieżną inspekcję kadłuba, po czym sygnalizuje, że jednostka może obniżyć trap dla pasażerów. Jako pierwszy pokład opuścił mający macki oficer Nowej Republiki. Podał strażnikowi datapad i rozpoczął się wymarsz nowo przybyłych.

Poza oficerem niemal wszyscy byli ludźmi. Już samo to dobitnie świadczyło o ich pochodzeniu – jak głosiła propaganda, Imperium zostało zbudowane pracą ludzkich rąk. Pasażerowie w większości byli młodzi, ale nie wszyscy. Przeważnie wyglądali schludnie, chociaż nieliczni się zaniedbali. Rozglądali się po płycie lądowiska z niepokojem. Co do jednego usiłowali pozbyć się wszystkiego, co wskazywałoby na ich pochodzenie – nawet ci, którzy nadal mieli na sobie imperialne mundury, zerwali z nich ordery, dystynkcje i emblematy. Quell podejrzewała, że część nadal przechowywała je w kieszeniach czy rękawach. Na targowisku widziała już niejeden zestaw naszywek.

Byłych szturmowców poznała po butach – zbyt wytrzymałych i dopasowanych, by je ot tak porzucić. Ich syntskóra

pokryta była grubą warstwą brudu. Dawniej biała, teraz zżółknięta jak niedomyte zęby. Quell od niechcenia powiodła wzrokiem po ich twarzach, ale po chwili usunęła je ze swoich myśli. Oficerów wychwyciła po posturze. Przyglądała się im uważniej, sięgając do zakamarków pamięci, ale żadnego nie rozpoznała. („Mam doskonałą pamięć" – powiedziała droidowi zgodnie z prawdą). Poczuła ulotną satysfakcję, gdy dzięki pierścieniowi jednej z imperialnych akademii rozpoznała wśród zgromadzonych medyczkę polową, ale poza tym nie zauważyła nikogo wartego odnotowania.

Wiedziała, że wszyscy co do jednego są łajdakami. Z każdym dniem nowo przybyli stawali się oraz gorsi.

Gdy Quell trafiła na miejsce przed miesiącem, Skrucha Zdrajcy już była przepełniona po pierwszej fali dezercji, gdy dawni żołnierze porzucali swoje stanowiska po bitwie o Endor. Niektórymi kierowała odwaga, innymi – strach, jednak Quell szanowała jednych i drugich za zdolność przewidywania: dotarło do nich, że Imperator, który zbudował międzygwiezdną cywilizację i rządził przez dwie dekady, poniósł śmierć, a bez niego Imperium długo nie pociągnie. Że bez następcy, grzechy Imperium (a przecież było ich zatrzęsienie – wiedzieli o tym nawet najlojalniejsi i najgorliwsi oficerowie) spowodują, że zgnije i zniszczeje ono od środka. Że niemożliwe zwycięstwo, które stało się udziałem Sojuszu Rebeliantów – zamach na Imperatora na pokładzie masywnej stacji bojowej – jest czymś, co warto poprzeć z całego serca.

Quell nie należała do tej pierwszej fali. Przybyła wraz z drugą.

W dniach po śmierci Imperatora panował zamęt. Ogromne powstania na tysiącach planet – a także świadomość, że rebelianci od początku mieli rację w kwestii nastawienia opinii publicznej do Imperium – pokazały dobitnie,

że nie będzie już powrotu do normalności, że ład nie zostanie szybko przywrócony. Jednak wśród resztek sił Imperium wkrótce wyłoniło się coś, co z braku innej nazwy można by nazwać strategią. Floty ze znanej przestrzeni wzięły udział w Operacji Popiół, polegającej na zniszczeniu wszelkich przejawów cywilizacji na planetach Nacronis, Vardos, Candovant, Commenor i innych. Zarówno lojalnych, jak i otwarcie sprzeciwiających się rządom Imperium. Bogatych w surowce naturalne i takich, które nie miały do zaoferowania niczego prócz przebrzmiałej chwały. Zostały zbombardowane, zagazowane i zalane. Obrócono przeciwko nim własne żywioły i własną geologię. Na Nacronisie rozpętano burze szlamowe. Machiny tektoniczne roztrzaskały skorupę planetarną Senthrodysu.

Imperium usiłowało zniszczyć je wszystkie. Nie po to, by odebrać Nowej Republice cenne terytoria. Nie po to, by stłumić powstania. Nie w ramach przemyślanego planu ratowania Imperium. Owszem, pozostali przy życiu admirałowie zarzekali się, że przyświecają im wszystkie te cele, ale żaden nie wydawał się w pełni przekonujący. Możliwe, że Operacja Popiół została przeprowadzona w ramach źle pojętego poczucia obowiązku, ale tak naprawdę zasilała ją wściekłość i było oczywiste – nawet bardziej niż oczywiste – że nie osiągnie zgoła niczego, by spowolnić rozpad Imperium.

Operacja Popiół okazała się punktem zwrotnym. Lojalni żołnierze, którzy dawniej na żądanie Imperatora mordowali całe populacje planet, stali się świadkami śmierci miliardów, niemniej śmierci niezapewniającej żadnej strategicznej przewagi. Zrozumieli, że moralna tkanka Imperium uległa zniszczeniu. Bohaterowie Imperium, niebędący w stanie pogodzić się z bezsensowną rzezią, zwrócili się przeciwko przywódcom. Naboo, planeta, z której pochodził sam Imperator,

została ocalona przed ludobójstwem przy pomocy elitarnej jednostki szturmowej imperialnych komandosów. Część imperialnych doszła do wniosku, że co innego stać na straconej pozycji, a co innego walczyć o przegraną sprawę za wszelką cenę.

Wtedy doszło do drugiej fali dezercji i zmiany frontu.

Co oznaczało, że każdy, kto pozostał wierny Imperium, podjął świadomą decyzję, by tę cenę zignorować. By zignorować to, że walka o zachowanie Imperium jest skazana na klęskę. By walczyć bez względu na konsekwencje.

Każdego dnia po Operacji Popiół bezsensowność zniszczenia stawała się coraz wyraźniejsza. Ci, którzy pozostali przy Imperium, każdego dnia na nowo byli poddawani próbie. Gdyby ktoś ją spytał, Quell powiedziałaby, że mężczyźni i kobiety opuszczający pokład transportowca GR-75 zbyt wiele razy jej nie przeszli, by zasługiwać na sympatię czy drugą szansę. A ci, którzy przybędą następnego dnia, będą jeszcze gorsi.

Z zamyślenia wyrwał ją ostry, nieznany głos.

– Ktoś wpadł ci w oko?

W jej stronę zmierzał mężczyzna w znoszonej kurtce. Przeszywał wzrokiem oddzielającą ich trawę, jakby się bał, że mógłby nadepnąć na minę albo kawałek szkła. Miał przyprószone siwizną, przypominające druciki czarne włosy, brązową skórę o odcień ciemniejszą niż śniada skóra Quell, a jego szaty skrywały żylaste ciało. Można by pomylić go z człowiekiem, gdyby nie para wyrastających z głowy czułków przypominających dżdżownice. Rozpoznała rasę: Balosarianin.

– Niespecjalnie – burknęła. Spotkała go po raz pierwszy – nie widziała, by przybył obecnym transportem, ale też nie stała z nim wcześniej w kolejce po racje żywnościowe. Nie miał na sobie munduru, ale z pewnością nie był zbiegiem. Dodała: – Nie ma zakazu stania po tej stronie ogrodzenia.

– Stój, gdzie masz ochotę – odparł. Zatrzymał się w odległości trzech kroków i zerknął w kierunku transportowca. Nowo przybyli maszerowali przed siebie. Każdy zamieniał kilka słów ze strażnikiem, a następnie udawał się do punktu kontrolnego.

– To na kogo tak czekasz? Nie ma dnia, żebyś się tu nie zjawiła. Na przyjaciół? Kochanka? Na ratunek?

– Przecież nikt nas tu nie trzyma, prawda? Po co miałabym czekać na ratunek?

Nie do końca mówiła prawdę. Quell była ciekawa, jak nieznajomy zareaguje na jej słowa. Oficjalnie mieszkańcy Skruchy Zdrajcy mogli opuścić placówkę w każdej chwili. Jednak odlot gwarantował gniew Nowej Republiki, a kto wiedział, jak długo rebeliancki rząd chował urazy? Każdego, kto nie stał w kolejce po ułaskawienie, czekała niepewna przyszłość.

Mężczyzna jedynie wzruszył ramionami.

– Cieszę się, że tak uważasz. Nie każdy podziela twoje zdanie. – Obniżył głos. – Odpowiesz? Na kogo czekasz?

Quell wyczuła, że mężczyzna czuje się upoważniony do tego, by usłyszeć jej słowa. Był wysoko postawiony albo chciał wywrzeć takie wrażenie. Nie spojrzała na niego, ale odpowiedź pojawiła się sama, gdy powiodła wzrokiem ku zbiegom.

– Widzisz tamtego faceta z bliznami? – Uniosła pojedynczy palec – jakby nie chciała marnować energii na rozmówcę – i wskazała potężnego mężczyznę w skórzanej kurtce. Od jego szyi po płatki uszu biegły nieregularne czerwone linie.

– Widzę – potwierdził Balosarianin, choć skoncentrował się całkowicie na Quell.

– Widziałam już takie blizny. Augmentacje chirurgiczne. Strzelam, że był kandydatem na członka jednego z elitarnych oddziałów szturmowców, możliwe, że szturmowców śmierci, ale jego ciało odrzuciło wszczepy.

– Nawet jeśli, stosowna informacja pewnie figuruje w jego aktach. Dlaczego go obserwujesz?

Quell obróciła się na pięcie, by stanąć twarzą do rozmówcy. Nie podnosiła głosu, chciała utrzymać gniew w ryzach. Jeśli był przedstawicielem Nowej Republiki, potrzebowała go.

– Osoba o takiej, a nie innej przeszłości, która tak długo pozostawała po stronie Imperium. Uważasz, że jest godna uwagi Republiki? Uważasz, że powinna poruszać się swobodnie po terenie placówki?

Balosarianin skrzywił się, ale po chwili, gdy dotarło do niego znaczenie jej słów, grymas przeszedł w uśmiech.

– Zatem o nas dbasz? Miło z twojej strony, ale to my wygraliśmy wojnę, poradzimy sobie z ochroną placówki. – Wyciągnął ku niej dłoń. – Caern Adan. Wywiad Soju... wróć. Wywiad Nowej Republiki.

Quell uścisnęła dłoń mężczyzny. Odkąd przybyła do placówki, nie miała okazji rozmawiać ze szpiegiem Nowej Republiki. Gdyby należał do Wywiadu Imperialnego, pewnie byłaby przerażona, ale panika wydawała się przedwczesna.

Uścisk mężczyzny był słaby, póki to ona nie ścisnęła mocniej jego dłoni. Odwzajemnił gest.

– Yrica Quell – przywitała się. – Była porucznik, Dwieście Czwarty Pułk Imperialnych Myśliwców. Zdana na twoją łaskę.

– Dwieście Czwarty nie zasłynął ze względu na łaskę, nieprawdaż? – Wyglądał, jakby miał się uśmiechnąć. Niedoczekanie. – Skrzydło Cienia. Tak o sobie mówiliście. Imponująca nazwa, prawie tak imponująca jak „Gwiazda Śmierci". Przed Endorem byliście niemal wszędzie. Bitwa o Blacktar Cyst. Bombardowanie Mennar-Daye. Mordowaliście rebeliantów i osłanialiście trasy nadprzestrzenne. A może brałaś udział w bitwie o Mimban?

Wystrzelił salwą nazw, ale Quell się nie skrzywiła. Był przygotowany i od razu przeszedł do frontalnego ataku.

– Nie byłam wtedy na służbie – odparła.

– Szkoda. – Uśmiechnął się. – Chętnie usłyszałbym tę historię. Niektórzy moi koledzy w ogóle nie odnotowali waszego istnienia aż do... cóż, aż do Nacronisa... ale oboje wiemy, że latacie spektakularnie od wielu lat. Gdyby wielki generał Loring bardziej was doceniał, gdyby Vader poświęcił więcej uwagi Imperialnemu Korpusowi Myśliwców, pewnie sami znaleźlibyście się nad Endorem. Możliwe, że uratowalibyście życie biednemu Imperatorowi.

– Możliwe.

Adan czekał na więcej. Jego uśmiech zmalał, ale nie zniknął. Wreszcie zaczął mówić dalej.

– No, ale to już przeszłość. Od początku Operacji Popiół Skrzydło Cienia pojawia się coraz częściej. Dziewięć obserwacji w nieco ponad dwa tygodnie. Niszczenie konwojów, bombardowanie placówek... nawet zniszczenie jednego z naszych krążowników.

Kolejny cios, tym razem bardziej świadomy i celniejszy. Niewykluczone, że kłamał w kwestii udziału Skrzydła Cienia, ale było to możliwe, a nawet prawdopodobne. Nie skrzywiła się jednak, choć czuła, że jej rany odzywają się w rytm tętna.

– Dziewięć obserwacji w dwa tygodnie – powtórzyła Quell. – A od Nacronisa minął już miesiąc.

Adan przytaknął obcesowo i powiódł wzrokiem po ziemi, jakby szukał miejsca, gdzie mógłby spocząć. Przeniósł ciężar ciała z nogi na nogę.

– I dlatego tu jestem. Dziesiątki spośród najlepszych asów Imperium miałyby rozpłynąć się w powietrzu w takim momencie? Przecież nie przeczekują w bazie w oczekiwaniu na rozkazy. Nie, działają w ukryciu.

Nie patrzyła na zbiegów, nadal opuszczających pokład transportowca. Nie spojrzała nawet w oczy Adanowi. Skupiła uwagę na słowach, które międliła na wszystkie sposoby.

– Masz jakąś teorię? – spytała.

– Mam plan – odparł. – Powołuję grupę zadaniową, by przyjrzeć się sytuacji. Szukam ekspertów, którzy będą potrafili przeanalizować dane i przewidzieć kolejny krok wroga. Możliwe, że przyjdzie im działać w polu.

Skupiła się na pierwszej części wypowiedzi. „Powołuję grupę zadaniową".

Opór ustąpił jak ręką odjął. Odpowiedziała po chwili wahania:

– Miałam nadzieję, że przydzielą mnie do sił zbrojnych. Że znów będę mogła latać.

Na twarzy Adana znów pojawił się uśmiech.

– Nie wątpię, ale widzieliśmy twoje akta osobowe. Pilotka ze Skrzydła Cienia, która nie zdołała ocalić Nacronisa? Brak poświadczenia bezpieczeństwa na wysokim poziomie, brak dostępu do informacji tajnych, brak wiedzy eksperckiej – za to byłaś dobra w strzelaniu do rebeliantów. Wątpię, żebyś była wysoko na czyjejkolwiek liście werbunkowej.

„Dołącz do Wywiadu Nowej Republiki – usłyszała Quell, choć słowa te nie padły. – Siedź przy biurku i pomóż nam zapolować na twoich kompanów. Kto wie, może kiedyś zasłużysz na ułaskawienie".

Na głos zaś Adan powiedział:

– Zastanów się. Jeśli uznam, że się nam przydasz, znajdę cię. Oczekuję, że będziesz potrafiła udzielić odpowiedzi.

Yrica Quell czekała miesiąc, by udowodnić swoją wartość. By pokazać, że nie bez powodu opuściła Dwieście Czwarty Pułk Imperialnych Myśliwców. Pokazać, że ma do zaoferowania Nowej Republice umiejętności, których tej brakuje.

Że imperialny rygor i dyscyplina to wartości mogące poprawić jakość republikańskich korpusów myśliwskich.

Miała nadzieję, że zasiądzie za sterami pod sam koniec wojny. Czekała, aż wreszcie będzie mogła zachować się p r z y z w o i c i e . Pragnęła tego od dłuższego czasu.

Nie była pewna, czy Caern Adan naprawdę proponował jej to, co wyczytała między słowami. Zresztą nie wiedziała, czy na to zasługiwała.

Nocą w Skrusze Zdrajcy panował ziąb. Delikatny, może lekko szczypiący chłodek dnia ustępował wichurom, które szarpały ponczo Quell na wysokości bioder i zmusiły ją, by trzymała krawędź kaptura zdrową ręką. Maszerowała pod wiatr między kwaterami z kontenerów, mijając zwisające kable elektryczne, aż wreszcie schroniła się w bunkrze wykopanym w stoku niskiego wzgórza.

Ryk wiatru ucichł, ustępując śmiechom i rozmowom. Gdy jej oczy przyzwyczaiły się do bladego światła, Quell zobaczyła dwa tuziny osób, które rozsiadły się na skrzyniach i na klepisku. Zgromadzeni grali w karty i kości; wymieniali się opowieściami i pokazywali sobie dawne blizny. Powinni raczyć się trunkami, ale w Skrusze Zdrajcy nie było niczego, co zasługiwałoby na to miano. (Ci, którzy upodobali sobie ostrzejszą kontrabandę, taką jak ryll czy igiełki śmierci, mieli łatwiej, ale nikt nie chciał wychylać głowy tam, gdzie akurat sięgał wzrok Nowej Republiki).

Quell zawitała w Królikarni, by uzyskać informacje. Nie miała przyjaciół w Skrusze Zdrajcy – jasne, zdarzały się przelotne znajomości, a pewnemu starszemu mężczyźnie odstępowała część racji żywnościowych – ale starszeństwo dawało pewne przywileje. W placówce tkwiła już dłużej niż większość. Wiedziała, którzy strażnicy przymykali oko, a którzy wyszukiwali sobie ofiary. Wiedziała, gdzie kupić dodatkową rację żywnościową i kto utrzymywał, że może wysłać

wiadomość poza placówkę. Wymieniała plotki za plotki, a teraz szukała ludzi mogących powiedzieć jej coś o Caernie Adanie.

Podążyła korytarzem w głąb bunkra. Minęła młodego konsultanta logistyki, zarządzającego listami imperialnych ofiar wojennych. Skinęła głową inżynierowi, który pomógł jej zreperować szwankujący grzejnik, lecz mężczyzna całą uwagę skupiał na diagramie rozrysowanym na posadzce. Nie spotkała żadnego z poszukiwanych przez siebie stałych bywalców i już miała wyjść, gdy ujrzała tamtego szturmowca.

Blizny na szyi po augmentacjach chirurgicznych zdawały się jarzyć w migoczącym elektrycznym świetle. Bawił się hydrokluczem, jakby ten był bronią. Jeśli należał do osób, które chciały dołączyć do szturmowców śmierci, niewykluczone, że zdarzało mu się posłużyć takim narzędziem w charakterze pałki.

Quell nie była z natury wojowniczką. W Akademii nigdy nie wdawała się w bezsensowne bójki, a jako nastolatka tylko raz walczyła na pięści. Owszem, służyła w siłach zbrojnych, ale przede wszystkim była pilotką – strzelanie nie znajdowało się wysoko na jej liście obowiązków. Mimo to podeszła do mężczyzny bez strachu w oczach. „Dlaczego w końcu postanowiłeś się ulotnić?" – zamierzała spytać.

A gdyby udzielił niewłaściwej odpowiedzi? Gdyby strzelił ją z piąchy? Cóż, od rana czuła się bezradna i sfrustrowana, może bitka dobrze jej zrobi.

Nie zdążyła powiedzieć ani słowa.

Najpierw poczuła drżenie. Ziemia pod jej stopami ustąpiła i Quell najadła się pyłu, nim usłyszała sam grzmot. Następujące potem krzyki były dziwnie stłumione – uświadomiła sobie, że straciła słuch. I oślepła, ale to znowu sprawka pyłu – w powietrzu unosiły się jasne chmury, które drażniły jej nozdrza i rozpraszały blade światło.

„Dostałam" – pomyślała w pierwszym odruchu, ale wiedziała, że nie ma racji. Nic jej się nie stało. Co do reszty Królikarni, nie była już pewna.

Gdy, potykając się, ruszyła przed siebie, część jej mózgu ze spokojem odtworzyła bieg zdarzeń. Doszło do wybuchu ładunku – małego, możliwe, że był to domowej roboty granat plazmowy. Ktoś wrzucił go do sąsiedniego pomieszczenia albo wszedł z nim do środka i uruchomił detonator. Ktoś taki jak jeden z dezerterów przybyłych na pokładzie transportowca GR-75, zdeterminowany, by przykładnie ukarać zdrajców Imperium. Bez trudu zrekonstruowała tę historię, bo rozegrała się już dwukrotnie. Tym razem znalazła się najbliżej miejsca eksplozji.

Wdepnęła stopą w coś miękkiego – dłoń pokrytą krwią i kawałkami skórzanego materiału. Wyrwała się do przodu i z ulgą stwierdziła, że kończyna nadal była przytwierdzona do ciała. Ciała szturmowca. Kandydata na szturmowca śmierci. Kucnęła tuż obok i objęła mężczyznę zdrową ręką, by mógł się o nią oprzeć i stanąć na nogi.

„Był gnojem" – upomniała samą siebie, gdy zmierzali ku wyjściu. Z drugiej strony, dotyczyło to każdego mieszkańca Skruchy Zdrajcy.

Brnęli do przodu krok po kroku, kaszląc pyłem. Kierowali się stłumionymi krzykami. Z biegiem czasu Quell poczuła, że ciężar szturmowca już jej nie doskwiera i uświadomiła sobie, że widocznie w którejś chwili przejął go kto inny. Już niemal odzyskała słuch. Ktoś – możliwe, że ta sama osoba, która pomogła szturmowcowi – zapytał ją o obrażenia. Wykasłała coś w odpowiedzi i opuściła Królikarnię, udając się w stronę sztucznych świateł miasteczka.

Nikt jej nie zatrzymał, gdy przebijała się przez kordon imperialnych gapiów i nerwowych strażników Nowej Republiki. Nikomu nie zależało. Przez chwilę chciała się cofnąć

i wrócić do środka, ale kręciło się jej w głowie, była na wpół głucha i wraz z powietrzem wydychała pył. Tylko by przeszkadzała ratownikom.

Jednak gdy tak kaszlała i pluła, uświadomiła sobie, że zdobyła odpowiedź, po którą przyszła.

Nie miała pewności, czy Caern Adan pozwoli jej zasiąść za sterami i pozwoli jej udowodnić, ile znaczy. Czy pozwoli jej zachować się przyzwoicie. Jednak eksplozja przypomniała jej, że to wszystko było zbędnym luksusem.

Musiała za wszelką cenę wydostać się ze Skruchy Zdrajcy. Była gotowa wykorzystać każdą szansę.

III

Caern Adan rozciągnął gumkę między kciukiem a palcem wskazującym, puścił ją i patrzył, jak leci przez pomieszczenie gospodarcze, które uchodziło za jego biuro. Odkształciła się w trakcie lotu i chybiła IT-O o dziesięć centymetrów. Przeleciała przez stożek lazurowych cząsteczek emitowanych przez holoprojektor droida. Humanoidalna postać znajdująca się pośrodku obrazu rozpikselizowała się, zamigotała i zniknęła.

– Jesteś rozdrażniony – stwierdził droid, co w niczym nie pomogło.

– Próbuję uzyskać od ciebie informacje, na podstawie których moglibyśmy podjąć działania – odparł Caern.

– Użyteczne informacje wywiadowcze to twój rewir.

IT-O uregulował holoprojektor – dostał go w prezencie od Caerna przed wieloma miesiącami – i postać znów nabrała kształtów. Tym razem była znacznie większa. Yrica Quell bez życia wpatrywała się w dal przekrwionymi oczyma osadzonymi w młodej, pozbawionej zmarszczek twarzy. Miała w sobie pewną kruchość – i nie chodziło

wyłącznie o zadrapania i draśnięcia na wargach i czole; przypominała szklane ostrze, które albo miało kogoś ugodzić, albo samo się rozpaść. Imperialna arogancja zduszona w zarodku, poskromiona.

Caern przyjrzał się uważnie wizerunkowi i westchnął.

– Pewnie masz rację – odparł. – Kłamie. Ale w której kwestii? Albo... – Machnął dłonią, by uciszyć droida – Ujmę to inaczej: w której kwestii mówi prawdę?

IT-O unosił się niczym zabawkowa łódź na wolnym nurcie.

– Przeżyła traumę – zauważył.

Caern musiał się powstrzymać, by nie wypalić: „Jak my wszyscy".

– Fizyczną, rzecz jasna – podkreślił droid – ale nadal ma kłopot z przetworzeniem niedawnych zdarzeń. Czuje się odizolowana. Jest jednocześnie nadmiernie czujna i nie potrafi skupić myśli.

– Zbyt ogólnikowe – skwitował Caern. – Zastanawiałeś się kiedyś nad wróżeniem z fusów?

– Budowanie więzi trwa. A bez niej niewiele pomogę pacjentce. Albo tobie.

Rozmawiali o tym wiele razy. Caern nie miał ochoty na powtórkę.

– Jej przeszłość nie budzi zastrzeżeń. A przynajmniej niczego nie znaleźliśmy. Nie zdołaliśmy potwierdzić wszystkich szczegółów jej kariery, ale ponad wszelką wątpliwość latała w Skrzydle Cienia. – Wstał i sięgnął dłonią do panelu kontrolnego drzwi. – Mamy jakiś powód, by przypuszczać, że jest szpiegiem? Czy to możliwe, że jej opowieść o dezercji jest zmyślona?

– Jeśli jest szpiegiem, nie jest szczególnie dobra w te klocki, biorąc pod uwagę to, że już traktujemy ją podejrzliwie.

– Może Imperium skończyli się kompetentni szpiedzy. – Caern wcisnął panel i wyszedł na korytarz. – Chodź. Musimy się przewietrzyć.

Spacerowali korytarzami bunkra. Minęli zaimprowizowane stacje przetwarzania danych i systemy łączności. Jeden z wojskowych wywiadowców wymamrotał coś do Caerna na powitanie, a Caern odpowiedział. Kilku oficerów spojrzało wilkiem na IT-O, inni go ignorowali. Imperialny droid przesłuchujący nie cieszył się najlepszą reputacją.

Na zewnątrz Caern narzucił na ramiona płaszcz. Dobiegło go odległe brzęczenie – coś jakby dźwięk maszyny przecinającej skałę. Schował czułki do wnętrza czaszki, by zmniejszyć drażniące uczucie. Wyglądało na to, że dźwięk dochodził ze znajdującej się za wzgórzem ogrodzonej części placówki. Gestem przywołał IT-O. Szedł po ziemi i trawie, aż wreszcie ujrzał ruiny bunkra, w którym nastąpiła eksplozja. Tuzin pracowników placówki zebrał się przed wejściem. Krzątając się w świetle późnego ranka, ratownicy usuwali z wnętrza budynku sprzęt, skały i ciała.

– Wiesz, co to jest? – rzucił w stronę IT-O, wskazując na gruz.

– Coś symbolicznego, co wzmocni twój argument na rzecz... czegoś?

Caern parsknął. Przyłożył rękaw do górnej wargi. Od tego chłodu aż ciekło mu z nosa.

– To niedopatrzenie wywiadu. Owszem, jest symboliczne. Sytuacja była do przewidzenia – i do uniknięcia. To już czwarta eksplozja.

– Tu jesteśmy zgodni – odparł IT-O. – Można było tego uniknąć

– Ale nikt inny tego nie dostrzega. Placówka pełna jest trepów i asów przestworzy, dla których bezpieczeństwo sprowadza się do „strzelać do każdego, kto znajdzie tajną

bazę". Jednak nasze bazy już nie są tajne, a problemów jest tyle, że wszystkich nie wystrzelamy.

W rzeczywistości było jeszcze gorzej. Brakowało przywódców. Nowa Republika stanowiła organizację militarną – nieważne, co na ten temat sądziła kanclerz Mothma. Głębokie korzenie nowego ustroju sięgały Sojuszu Rebeliantów, dla którego każdy problem miał rozwiązanie wojskowe. Caern nie musiał powtarzać tej myśli IT-O. Zamiast tego powiedział:

– Albo wywiad pozbiera do kupy Nową Republikę, albo ta się rozpadnie. Do wierchuszki to nie dociera. Nikogo to nie obchodzi. Nieważne, ile jeszcze podłożą ładunków.

– W rządzie są i tacy, których obchodzą ofiary. Przecież wiesz.

– Ofiary? Może. Ale już nie to, kto lub co je zabija.

– Mowa o rządzie, który ledwie stanął na nogi – stwierdził IT-O. – Trudno mówić o jakiejś filozofii czy polityce bezpieczeństwa. Jest na to za wcześnie.

– Może – powtórzył Caern. Spojrzał na droida. Zastanawiał się (co zdarzało się dość często), czy IT-O nim manipuluje, prowadząc go ku wnioskom, do których nie doszedłby na własną rękę. Jednak szkarłatny fotoreceptor droida nie przybliżył go do prawdy. – Tak czy inaczej, Wywiadowi Nowej Republiki brakuje personelu i funduszy. Jednak gdyby ktoś dla odmiany osiągnął jakiś sukces...

– Uważasz, że misja wywiadowcza polegająca na zniszczeniu Dwieście Czwartego Pułku Imperialnych Myśliwców przekonałaby władze Nowej Republiki do zmiany priorytetów.

– A nie powinna? – Caern zwrócił się w stronę gruzu i pyłu. – Skrzydło Cienia było cierniem w oku rebeliantów jeszcze przed bitwą o Endor, ale wtedy bardziej baliśmy się kolejnej stacji bojowej pokroju Gwiazdy Śmierci

niż imperialnych pilotów myśliwców. Teraz jednak uderzają w nas tak, by zabolało. Straciliśmy całe załogi „Łowcy" i „Kalpany". Jestem pewien, że Dwieście Czwarty brał udział w ataku na Beauchen. Nawet nie licząc ludobójstwa w ramach Operacji Popiół i tak ponoszą winę za śmierć tysięcy osób. – Machnął dłonią w kierunku zniszczonego bunkra. – Tak obecnie wygląda Imperium: mniej superbroni niszczących planety, więcej fanatyków z pianą na ustach.

– A antyterroryzm to jedno z zadań wywiadu – skwitował droid.

– A żebyś wiedział! – Caern złożył dłonie. – Gdyby zespół wywiadowczy zdołał zneutralizować Skrzydło Cienia, dowiodłoby to wszystkiego, o czym mówię. I istnienia zagrożenia, i konieczności jego zażegnania.

– A gdy Nowa Republika już się zgodzi, że imperialne grupy rozłamowe najskuteczniej neutralizować za pomocą wywiadu, myślisz, że odkręcą kurek z pieniędzmi i przeznaczą ogromne środki finansowe na grupę zadaniową, która zneutralizowała Skrzydło Cienia? I przyznają premię jej dowódcy?

Caern wzruszył ramionami.

– Czemu nie? Zyskalibyśmy na tym wszyscy.

Repulsory kulistego korpusu droida zapiszczały, gdy IT-O wyprzedził Caerna i skierował się metr w dół zbocza w kierunku stert gruzu.

– Naprawdę chodzi ci o wyeliminowanie wroga Nowej Republiki? A może chcesz poprawić własne notowania, korzystając z niestabilnej sytuacji politycznej?

– A może chcę jednego i drugiego? – Caern nie potrafił dłużej tłumić irytacji. Chciał powtórzyć: „Zyskalibyśmy na tym wszyscy". Naprawdę tak uważał: zagrożenie związane z istnieniem Skrzydła Cienia było namacalne i trwałe. Gdyby wyeliminowanie wroga doprowadziło do dofinansowania

wywiadu, a jednocześnie wyniosłoby go na szczyty, poskutkowałoby to mniejszą liczbą eksplozji i mniejszą liczbą akcji takich jak Operacja Popiół. Kierowanie rządem i ochrona populacji to nie to samo, co przeprowadzenie zamachu na Imperatora. Im szybciej Nowa Republika zda sobie z tego sprawę, tym lepiej.

Zmusił się, by odetchnąć i zebrać myśli.

– Właściwe pytanie brzmi: czy osobą, której potrzebuję, jest Yrica Quell?

Droid nie poruszył się. Caern poznał, że IT-O pogrążył się w głębokiej koncentracji – rozważa dziesiątki scenariuszy i wertuje niezliczone publikacje medyczne w poszukiwaniu odpowiedzi. Cisza uspokoiła Caerna. Jasne, że IT-O grał mu na nerwach, ale jego zapał do pracy – do poznawania faktów i podejmowania możliwie najlepszej decyzji, nieważne, ile się przy tym spierali – był na swój sposób krzepiący.

– Nie – odparł wreszcie. – Nie sądzę.

Caern wyraźnie się skrzywił. Nadzieja znów ustąpiła miejsca frustracji. Powiódł wzrokiem ku kolumnie dymu, unoszącego się nieregularnie znad miejsca zamachu. Wiedział, że tam była – widziano ją, jak kogoś wyciąga spod gruzów. Wyobraził sobie, że została ranna, a jej kruche ciało pokryte jest pyłem i krwią.

Była kłamcą. Kimś, kto popełnił nie wiadomo jakie przestępstwa, gdy służył w Dwieście Czwartym. Kobietą, która widziała na własne oczy, jak Imperium popada w ruinę, a teraz twierdzi, że gryzie ją sumienie. Caern dobrze znał takich jak ona. Nie potrafił im wybaczyć, a oni prędzej czy później ukazywali prawdziwe oblicze.

Ale mógł sobie z nimi poradzić.

Potrzebował jej. Nieważne, co na ten temat sądził IT-O.

– Skontaktuj się z naszą przyjaciółką – powiedział Caern. – Grupa zadaniowa zbiera się jutro.